STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincyi kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ . 1 zł. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 12. Lwów, 11. Września 1880. Rocznik 2

Wielkie święto narodowe.

Dziwna to chwila i rzadka w dziejach narodu polskiego, jaka nam się w dniu dzisiejszym przedstawia: a tem szczególniejsza, że po stuletniej naszej niewoli, po potrójnym rozdziale i rozczłonkowaniu narodu przez graniczne kordony, po śmiertelnych bojach, po których każda stopa niemal ziemi polskiej od Bałtyku aż po Czarne morze, od Odry aż do Dniepru przesiąkła męczeńską krwią, naraz powstające słońce oświeca stary Wawel i Lwigród i ze zdziwieniem pogląda na te szaty świąteczne, w jakie ręce polskiego narodu przybrały te grody. Większe jeszcze wrażenie, gdy Cesarz a Król sprawiedliwy pierwszy w dziejach porozbiorowej Polski przybywa do nas w tej wierze i w spokoju, które nie potrzebują do osłony swej ani bagnetów ani żandarmów, bo puklerzem dla niego tu mocniejszym nad stal, to piersi i uczciwość narodowa, które Go strzegą i strzedz będą.

O! tak Cesarzu a Królu wielki—pomiędzy nami możesz spokojnie złożyć głowę do snu i zawierzyć polskiej szczerości.

Gdy polska mowa nie razi Twoich uszów, gdy nasze odwieczne godła narodowe, Orły i Pogonie, szaty ojców naszych nie są zbrodnią w oczach Twoich: to uzyskałeś za tę sprawiedliwość i poszanowanie przeszłości, obywatelstwo w sercach naszych!

Witamy Cię, więc Cesarzu a Królu i składamy dzięki oraz hołd, na jaki nas. stanie.

Witamy Cię chlebem i solą tem prastarem godłem sojuszu i pokoju

Pokój. Tobie a nam!

Takim hasłem witamy Cię nietylko my sami, ale w imieniu braci naszych, ale synów całej Polski.

Zaufaj naszej szczerości, zaufaj temu sojuszowi, który cała Polska z Tobą dziś zawiera a Bóg wszechmocny błogosławić będzie wielkim czynom najszlachetniejszego Monarchy.

Niech żyje Franciszek Józef Iszy Cesarz a Król nasz!

Niektóre szczegóły do pobytu Cesarza w Krakowie.

Radość, jaką przejął ludność cały pobyt i postępowanie cesarza, wzrasta w miarę, jak coraz nowe szczegóły do powszechnej wiadomości dochodzą. Ogromne sprawia wrażenie fakt, że cesarz zwiedził kopiec Kościuszki, modlił się w kaplicy, wyszedł na szczyt i długo się rozglądał z tej dziejowej wysokości. Zwidzając szpital na Zamku, zwidził cesarz szczegółowo i cały zamek, wszystkie cele, dziedzińce — ażeby o pracy restauracyjnej i jej rozmiarach osobiście się przekonać. Prace te oczywiście, zacząwszy od projektów i planów, które w samą porę wypracował architekt p. Odrzywolski, mają być bezzwłocznie rozpoczęte. Arcyksiążę Karol Ludwik, jako protektor Akademii umiejętności, która będzie o niejedną opinję zapytywana, ma sobie poruczone to zadanie. Przejeżdżając przez Kraków dla wzięcia udziału w manewrach rozmawiał tylko o nadzwyczajnem zadowoleniu cesarza z przyjęcia i zapowiedział prezydentowi, że dnia 15 bm. przyjedzie na 3 dni dla porozumienia się.

Rzecz się tak ma, że cesarz nie wraca Zamku krajowi — ale przywraca mu dawną świetność i obraca na swoją rezydencyę. Szpital i koszary muszą być z góry wawelskiej usunięte.

Arcyksiążę wyraził się: „Dobrze, że jen. Albiedyński widział wszystko.“ Odpowiedziano mu: „Lecz czy się to na co przyda?“

Że Okrężne i wesela konne, tłumne mogły odbyć się tak wzorowo, bez żadnej pomocy i udziału policyi — my sami się zdumiewamy. Słusznie też prezydent odezwą umyślną podziękował za trudy straży obywatelskiej a publiczności za posłuch i pomoc.

Należy się też wielkie uznanie za trudy komitetowi, który Okrężne obmyślił i urządził. Panowie Milieski Alfred, Kaden, Niedziałkowski, Lindkwist, Steibelt, Kossak, Lipiński, Ecker dali dowody poświęcenia, fantazyi i gustu i odwagi, że tak olbrzymie dzieło podjęli.

Kiedy po oznajmieniu przez prezydenta na Rynku o Wawelu, nastąpiły okrzyki radości, udzieliły się w jednej chwili całemu miastu z ulicy do ulicy, tak, że niebawem najdalsze przedmieścia jakby elektrycznie poruszone — równocześnie głośną radością rozbrzmiały.

Rabinowi Schreiberowi, posłowi kołomyjskiemu, rzekł cesarz na audyencyi: „Z radością słyszałem, żeś pan w reichsracie głosował z stronnictwem konserwatywnem“ — to jest przeciw centralistom wiedeńskim.

Kiedy na balu księżniczka Sanguszkówna zrobiła uwagę: zapewne W. C. Mość musi się czuć zmęczonym, odrzekł cesarz: „Nie może się czuć zmęczonym, kto jest szczęśliwym, a ja między wami jestem szczęśliwym.“

Książę Władysław Czartoryski wspomniał na audyencyi, że będzie w Krakowie wystawa zabytków po królu Sobieskim, że tych zabytków dużo znajduje się w zbiorach cesarskich w Wiedniu — wtedy cesarz z szlachetną domyślnością rzekł: „Zapewne chcielibyście je mieć tutaj, polecę je wysłać“ — wyjął chustkę, zawiązał węzełek i pokazując go, dodał: „Już ja o tem nie zapomnę“.

Kiedy bar. Mondel, adjutant cesarza, zachwycał się przyjęciem, rzekł mu p. Rzewuski, radzca miejski: „Polaków można prowadzić na nitce jedwabiu, ale z łańcucha się zerwą“.

Jeden z obywateli umiejących po rosyjsku, rozmawiając z jednym członkiem świty jenerała Albiedyńskiego, rzekł: To co się tu dzieje, mogłoby się dziać i w Warszawie — na to otrzymał naiwną odpowiedź: „carby wsio dał, ale czynowniki nie pozwalają.“

Jen. Albiedyński powiózł własnoręczny list cesarza do cara.

Ewolucyi straży pożarnej, manewrów jej jakoby przy ratowaniu płonącego budynku, nie mógł się cesarz odchwalić.

Tissot, który przez cały czas Okrężnego klęczał w oknie zapatrzony, powiedział, że żadna opera nic podobnego nie zdołałaby przedstawić; takiej dekoracyi, jak był rynek krakowski oświetlony al giorno stworzyć się nie da. Siemiradzki mówi, że karnawał rzymski ani porównanym być nie może do tej natury i poezyi, tej wspaniałości i wdzięku. Adjutant cesarza powiedział, że jak 20 lat jeździ z cesarzem, tak nigdzie nigdy nie podobnego nie widział. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki oświadczył: my we Lwowie mamy środki większe, ale warunków nie mamy. Na rywalizacyi Lwowa zapewne tą razą i cesarz i kraj dobrze wyjdzie.

Cesarz wszędzie podpisywał się po polsku, natomiast w szkołach wszędzie okazywano mu, że chętnie uczymy się języka niemieckiego. Do jednego z magnatów mówił cesarz: „Przyszłość wasza zależy od trzymania się mojej dynastyi, ale też wtedy jest pewną.“

Goście rozjechali się, ale rozbawiona publiczność pospieszyła wczoraj tłumnie na bal w sali strzeleckiej towarzystwa św. Salomei.

W dziennikach warszawskich wykreśliła cenzura z przemówień do cesarza wszelkie ustępy mówiące o narodowości. „Petersb. Wied.“ drukują żółciowe, epileptyczne artykuły „Słowa“ o ucisku Rusinów w Galicyi. O faryzeusze i cynicy! — chyba, że siebie samych chcą oszukiwać.

Podamy tu jeszcze niektóre szczegóły, pobytu cesarza w Krakowie dotyczące. I tak:

Kiedy podczas zabawy ludowej w Sukiennicach, prezydent Zyblikiewicz ukazał się w halli tychże, powitano go pełnemi zapału okrzykami, które nie chciały się uciszyć; wzniesiono w górę zacnego pr[illegible] i obnoszono go tryumfalnie. Był to [illegible] uznania, a raczej

uwielbienia za tak świetne przyjęcie cesarza w Krakowie — którego był duszą, organizatorem, mądrym i przezornym kierownikiem i stróżem.

Cesarz w przeddzień wyjazdu polecił, aby prócz dra Zyblikiewicza i hr. Badeniego nie był nikt na kolei w chwili jego odjazdu.

Pomimo tego zakazu, aby nikt prócz wymienionych osób nie udawał się rano na dworzec w chwili odjazdu cesarza, od pałacu „pod Baranami“ do dworca rozciągał się od 4. godzinie z rana szpaler straży honorowej obywatelskiej a na kolei stała straż pożarna ochotnicza, wzdłuż drogi liczna publiczność w strojach narodowych żegnała cesarza. U wschodów w pałacu „pod Baranami“ hrabia Artur Potocki wraz z bratem Andrzejem żegnali cesarza, dziękując za zamieszkanie w ich domu. Cezarz uścisnął za rękę hr. Artura Potockiego dziękując mu za gościnę w domu, za przyjęcie i wszystkie dowody przywiązania i wierności, polecił pożegnać i pozdrowić hrabinę Adamowę Potocką, oraz hrabinę Różę, żonę hrabiego Artura. Cesarz udał się w powozie z namiestnikiem hr. Potockim na dworzec. Przed dworcem liczne grono obywateli w kontuszach wznosiło okrzyki na cześć cesarza. Był tam sędziwy przewódzca deputacyi szlacheckiej Paweł Popiel z synem, pp. Kieszkowski, Kotarski i wielu innych. Na dworcu oczekiwali cesarza prezydent miasta Zyblikiewicz, radca dworu Englisch i delegat hr. Badeni.

Prezydent w krótkich słowach pożegnał cesarza, podziękował mu za bytność w Krakowie. Cesarz odpowiedział: „Jeszcze raz dziękuję wam za to piękne i nadzwyczaj serdeczne przyjęcie, które będzie tkwiło w mojej pamięci i sercu“. Zwracając się do delegata hr. Badeniego dłużej z nim mówił, wyrażając zadowolenie, że wszystko odbyło się z wzorowym porządkiem i dziękując za trud osobisty.

Dziennik Pozn.

Wybór posła.

Wybór posła. „Niebezpieczeństwo jest groźnem“ brzmi wszędzie, gdzie tylko ucho zwrócić; nigdy antinarodowy kandydat z początku lekceważony i wzajem nas lekceważący, nie wydawał się tak groźnym jak ten, z którym obecnie walczyć nam przyjdzie. Kandydat, który postępowaniem swem pokazał, iż jest zwolennikiem utylitaryzmu w najskrajniejszem pojęciu, który nie uznał nawet za stosowne przedstawić się wyborcom, lecz licząc na solidarność Gródczan i ich karność używa węzłów rodzinnych jako środka agitacyjnego, ma podobno w tem mieście wielką liczbę popleczników. Gródek rozporządza 800 głosami, Przemyśl 9.., gdyby zatem u nas panowała ta jedność, to zaparcie się samego siebie, jakiego tak świetne dano dowody na ostatniem zgromadzeniu wyborców nie zachodziłaby żadna obawa nawet wtedy, gdyby Dr. Pfeifer, uznany przez tutejszy komitet za kandydata szkodliwego, wszystkie głosy w Gródku pozyskał.

Tak jednak niestety nie jest, Przemyśl bowiem ma nie tylko wiele żywiołów jeżeli nie dystrukcyjnych, to wiecznej negacyi, które z zasady płyną przeciw wodzie. Do nich przyłącza się jeszcze ta część wyborców, co w najżywotniejszych sprawach okazują się indyferentnymi, powtarzając sobie, że jeden głos nie przeważy szali na żadną stronę. Ci ludzie kochają kraj według swego mniemania „nie życzą mu źle“, lecz dla dobra jego nie zrobią nawet tyle, by głos swój oddać temu, którego patryoci za odpowiedniego posła uznają. Im większa liczba głosów odpadnie, tem niebezpieczeństwo jest groźniejszem.

Zwracamy się więc do wszystkich obywateli naszego grodu i odwołujemy się do ich patryotyzmu, którego tyle już razy dali dowody. Niech żaden nie cofnie się od stawiennictwa do urny, niech każdy wie o tem, że w jego ręku spoczywa los wyboru, a tem samem i grodu naszego, z którego dotąd nie wyszedł nigdy żaden antinarodowy kandydat. Niech każdy pomni, iż gród polski tylko tego wybrać winien, który nie będzie posłem z Galicyi lecz posłem polskim i który o tę godność z tym zamiarem się ubiega, by pracą swą i swemi zdolnościami służyć jak najlepiej krajowi. Rzućmy więc na bok wszelkie antagonizmy, nie baczmy na nie, jak tylko na to, aby nie zrobić wstydu naszemu grodowi, jaki spotkałby go naszem mniemaniem, gdyby kandydat antinarodowy zwyciężył i spieszmy wszyscy bez wyjątku oddać nasze głosy temu, którego opinia wskazuje jako najgodniejszego, — a tym kandydatem jest Dr. Rittner.

Tak pisze „San“ przejęty słuszną grozą i wstrętem z powodu ohydnej frymarki, jaka się prowadzi przez ludzi, dla których już nic świętego nie pozostało, coby byli zobowiązani uszanować i przestrzegać dla dobra kraju. Zdaniem naszem, jest to tylko jeden dowód więcej rozwielmożniania się zkorumpowanej moralności tak politycznej jak społecznej, dla których wszelkie poczucie patryotyczne i uczciwość społeczna są rzeczą nieznaną. Wszystko albowiem co uczciwe i szlachetne zredukowane zostało pod rubrykę zysków materyalnych. Takie zgangrenowane społeczeństwo, które w zatrważający sposób szerzy swe zagony, sprzedałoby i przefrymarczyło nawet Chrystusa, gdyby się tenże powtórnie na ziemi pojawił.

Są to skutki podkopów, jakie wróg nasz prowadzi dla naszej zguby. Trzeci rok już się kończy, jak bez wytchnienia wołamy z naszej „Strażnicy polskiej“ na skutki, jakie na nas bezkarność społeczna i polityczna sprowadza.

Trzeci rok się kończy, jak bijemy w dzwon pożarny, wskazując ogniste niebezpieczeństwa, które pozytywizm u nas roznieca zacząwszy od słomianej strzechy, aż do pałacu magnackiego. Cóż się tu dziwić, że się szerzy prozelityzm jawnej zdrady u steru naszej reprezentacyi społecznej i narodowej. Sięgnijmy do samych wspomnień i obliczmy, jakie to sankcye bezkarności otrzymały wybory i reprezentacje, których z dziwną odwagę cywilną tracili ci, którym kraj powierzył w opiekę cześć narodową i dobro kraju. Stawmy sobie przed oczy zeszłoroczną kronikę wyborów do Rady Państwa i niedawno zamkniętą kadencyę Sejmu krajowego.

Oto są precedensa, które kraj ciągną w otchłań — czarną bezdenną przepaść. I bodaj proroctwo nasze było fałszywe, ale niestety przekonani jesteśmy w duszy, że jeżeli nie będziemy mieli takiego zasobu cywilnej odwagi, że jednym chórem i w zwartych szeregach nie będziemy stawać przy każdej danej sposobności i stawiać pod pręgierz zbrodniarzy narodowych i moralności społecznej, tak długo wszelki objaw oburzenia, będzie głosem wołającego na puszczy. Jak długo katehizm narodowy i społeczny pozostanie czczym frazesem i bajeczką, którą niańki usypiają dzieci, tak długo nie będziemy mieli prawa żalić się i gorszyć w obec ohydnych faktów, które się codziennie spełniają.

Maluczko, a ujrzymy, jak drogą szacherki i zdrady reprezentacya kraju prowadzić będzie w ręce wszelkiego rodzaju handelesów, bankierskich, adwokackich i t. p. a my nie będziemy mieli prawa zwalać winy na kogo innego, lecz tylko na siebie samych. Dopóki niezdobędziemy się na prawdziwy rumieniec wstydu i poczucie z powodu prawie rozmyślnego lekceważenia tego, „co się godzi i nie godzi“, — dopóki nie będzie nas to razić, że moralny upadek może zastępować sprawy kraju, sprawy narodu, tak długo nie mamy prawa uskarżać się na rozboje zdemoralizowanego pozytywizmu. Jeszcze raz powtarzamy, że jak długo nie otworzymy i nie wprowadzimy „Trybunału opinii publicznej“ — niewłaściwemu prawa tak długo wszelkiemu rozbojowi jakiegobądź nazwiska nie można się dziwić.

Jeżeli społeczeństwo nasze nie wybierze silnej legii, która z niezłamaną odwagą cywilną stanie do walki z bandytyzmem jaki u nas codziennie podbija pod swe panowanie, to wkrótce pozostanie zaledwie tradycya o uczciwości narodowej.

Jeżeli nas nie razi, gdy w najważniejszych chwilach żywotu narodowego nie wahamy się wybierać i stawiać ludzi zostających pod zarzutami kryminałów na naszych reprezentantów, jeżeli zbrodnie dokonane mamy odwagę pokrywać płaszczem opieki — to nie wolno nam się użalać że tam jakiś adwokat, który nie mając w duszy nic wspólnego z krajem i jego dobrem, zerwawszy z tym krajem wszelką duchową łączność, szuka jednak sposobu, aby jako reprezentant pozyskał środki do osobistych, procentujących się realnie „geszeftów“.

Nie jest to już żadną tajemnicą, że wybory do Rady państwa i sejmu krajowego — uważane są przeważnie jako niezawodne środki do otwierania zyskownych min. A że taki p. adwokat zna dobrze nasze stosunki społeczne, upadek moralny i bezkarność, jak otwartą kartę to mu się wcale nie dziwimy, że się o wybór pokusił.

W pierwszym rzędzie, jeżeli ten smutny wybór odniesie zwycięztwo, podziękujemy przedewszystkiem naszej karygodnej lekkomyślności, a następnie naszemu upatentowanemu dziennikarstwu, które się już dawno minęło z uczciwością narodową i z odwagą godniejszą lepszej sprawy, nie waha się stawać w obronie najbrudniejszych spraw — lub w najlepszym razie milczy.

Podzielamy głos serdeczny i patryotyczny „Sanu“ — lecz niech weźmie sobie za zasadę, aby nietylko teraz, ale i dalej nie przestawał chłostać bandytyzm z imienia i nazwiska, nie obwijać w bawełnę ale palić w centrum.

List z Rosyi.

(Z „Dziennika Poznańskiego).

Szanowny Redaktorze!

Istotnie słusznie jeden z waszych korespondentów powiedział, że obowiązkiem naszym jest znać dobrze stosunki tych, co nami rządzą, znać społeczeństwo, z którem skuci zostaliśmy politycznie — dla tego pozwólcie mi choć słów parę skreślić o zapatrywaniach Rosyan na dwie interesujące nas sprawy, to jest sprawę konstytucyi w Rosyi i kwestyą polską. Wbrew zdaniom autorów artykułów o Rosyi w „Dzienniku Poznańskim“ ośmielam się utrzymywać, że i czynownicy rosyjscy wraz z masą inteligencyi wołają szczerze: „Wszak my nie gorsi od Bułgarów“ i wzdychają za konstytucyą — chociaż nie zdają sobie jasno sprawy, co to jest konstytucya i jaką być powinna. — Tylko pewna część biurokracyi wyższej, przeważnie z elementów niemieckich złożona, z hr. Adlerbergiem (ministrem dworu) i ks. Oldenburgskim na czele, sprzeciwia się wszelkim reformom w duchu liberalnym.

Natomiast koła najpoważniejsze i najwykształceńsze w tej chwili do konstytucyi wcale nie dążą. Śmietanka inteligencyi rosyjskiej znajduje — myślę — słusznie, że Rosya nie dojrzała do konstytucyi, że większość narodu wczoraj jeszcze znajdowała się pod jarzmem niewoli a dziś czytać jeszcze nie umie, że szlachta i kupiectwo nie są w stanie wystawić potrzebnego kontyngensu przyzwoitych kandydatów na reprezentantów narodu a właśnie z tych klas przyszłoby ich wybierać. Wybory więc w tych warunkach stałyby się — tak sądzą wymienione koła — czemś bez porównania gorszem i więcej demoralizującem niż system Napoleona III. Oprócz tego ludzie poważnie myślący pragną najprzód reformy podatkowej, bo obawiają się, że gdyby to nie nastąpiło, to szlachta przy konstytucyi zwaliłaby cały ciężar podatków na lud, nieograniczony zaś carat może sprawiedliwiej rozłożyć ciężary finansowe. Uwłaszczenie włościan, jak utrzymują ci antykonstytucyonaliści, nie byłoby przyszło do skutku, gdyby szlachta rosyjska miała więcej wpływu. Jednym z wybitniejszych członków tej frakcyi jest profesor Aleksander Gradowski — stały współ-

pracownik „Gołosu" i autor wszystkich prawie artykułów w kwestyach administracyjnych i z dziedziny polityki wewnętrznej.

Program tej frakcyi może być streszczony tak: 1) Zniesienie administracyjnej samowoli co do indywiduów i instytucyi autonomicznych (gmin, magistratów i ziemstw), gwarancya praw indywidualnych a przedewszystkiem skasowanie administracyjnych wysyłek, 2) utworzenie trybunału administracyjnego, 3) liberalna i jednakowa ustawa prasowa dla stołecznych i prowincyonalnych czasopism wraz z poddaniem przestępstw prasowych pod zwyczajne lub specyalne ad hoc utworzone, nie zależne od administracyi sądy, 4) solidarne, jednolite ministerstwo, 5) rozszerzenie zakresu czynności gubernialnych ziemstw, i nakoniec 6) wytworzenie z delegatów ostatnich postulatowego zgromadzenia (sowieszczatielnoje obszczeje ziemskoje sobranie) w rodzaju pruskich połączonych sejmów z roku 1847. Dalej życzenia tych panów nie idą i kiedy im się uda to wszystko otrzymać (są oznaki, że może się udać), mówią, Możemy czekac, dla naszego pokolenia to dosyć; niech to pokolenie, co podrasta, przygotowuje się w tej szkole do reformy konstytucyjnej.

Obok tej frakcyi stoi stronnictwo nazywające się narodowo-rosyjskiem, tęskniące za przywróceniem „ziemskich soborów" (zebrań) z czasów carstwa moskiewskiego i odpychające myśl o konstytucyi jako „nie narodową, nie oryginalną a szablonowo-europejską." Matadorowie tego stronnictwa znajdują się w Moskwie (Koszelew, Juriew i inni), w Petersburgu tendencye ich propagują „Nowoje Wremia" i „Petersburgskija Wiedomosti". Kupiectwo środkowej Rosyi a przedewszystkiem moskiewskie idzie za ostatnią partyą.

Bezwzględną zaciętością i nieprzyjaźnią dla Polaków odznaczają się Rosyanie zamieszkali na Rusi. W Rosyi zaś środkowej, wschodniej i południowej bardzo często zdarzało mi się spotykać Rosyan, żywiących szczere, niekłamane sympatye dla nas i naszej narodowości. Natomiast nie widziałem i nie słyszałem ani o jednym Rosyaninie, któryby przyznał słuszność temu, co my nazywamy historycznemi prawami do Rusi i Litwy.

I w obudwuch stolicach rosyjskich i na prowincyi wcale pokaźną liczbę można znaleść Rosyan gotowych w każdej chwili zgodzić się na utworzenie samodzielnej zupełnie Polski, ale w etnograficznych granicach narodowości polskiej. Najserdeczniejsi dalej w przyznaniu praw polskich do terytoryów przez Litwinów-katolików zamieszkałych nie idą.

Od czasu wojny „w imię narodowej i religijnej wolności braci Słowian" w różnych kółkach rosyjskich bardzo często jest mowa o stosunkach Rosyi i Rosyan do Polaków, bo nie tylko każdy inteligentny ale i „przeciętny" Rosyanin rozumie, że jednocześnie dusić u siebie Słowian a oswobadzać ich za granicą — jakoś nie idzie. Dla tego to z wyjątkiem nie wielkiej koteryi dość jednak wpływowej, bo mającej u dworu i w wyższych sferach rządowych swoich reprezentantów, cała prawie inteligencya rosyjska jest za zmianą tych stosunków, pomimo ostrzeżeń, idących głównie z Kijowa, że taka zmiana bardzo zaszkodzić może interesom narodowym „rosyjskim".

Otoczenie następcy tronu ma być, jak mnie zapewniano z różnych i wiarogodnych stron, za polsko-rosyjską ugodą. Kółka prywatne żadnego prawie wpływu dziś jeszcze przynajmniej na sprawy polityczne nie mające są, jak powiedziałem, za zmianą, chociaż z różnych pobudek — stosownie do ogólnych swoich dążeń i tendencyi. Tu miejsce powiedzieć, że co do polityki zewnętrznej inteligencya rosyjska może być podzielona na trzy obozy. Jeden obóz („zapadniki") chce odwrócić zupełnie swój rząd od wszelkiego mięszania się w sprawy zagraniczne i skłonić go wraz ze społeczeństwem do wyłącznego oddania się sprawom wewnętrznego rozwoju kraju. Głównemi organami tego obozu są „Mołwa", tygodnik „NiedIela" i przegląd „Otieczestwiennyja zapiski" (była nim także zawieszona „Russkaja Prawda"). Partya ta chciałaby widzieć zmianę stosunków rządowych co do Polaków dla dwóch przyczyn; najprzód dla tego, że równouprawnie nie wszystkich obywateli czy tam poddanych państwa uważa za konieczny warunek normalnej egzystencyi, powtóre zaś dla tego, że bez poprzedniego uregulowania kwestyi narodowościowej samo wprowadzenie systemu reprezentacyjnego chociażby w skromnych rozmiarach, wydaje się jej niebezpiecznem, niemożebnem nawet. Słyszałem to nieraz z ust owych zapadników i mówiono mi, że pp. Szuwalow i Wałujew, należący do tego obozu, są właśnie tego zdania.

Obóz drugi stanowią panslawiści, w Moskwie swą główną siedzibę mający. Program tej partyi streszcza się w sławnym i dość często wyśmiewanym w Rosyi samej frazesie profesora Łamańskiego: „Wsie słowiańskija ruczejki dołżny slitsa w russkom morie" (wszystkie słowiańskie strumyki powinny zlać się w rosyjskiem morzu). Dążąc do hegemonii Rosyi nad całą Słowiańszczyzną, do zastąpienia wszystkich języków narzeczy słowiańskich przez język rosyjski i sprawosławienie wszystkich innych religii, rozumieją jednak ci politycy que c'est par le miel qu'on prend les mouches; wiedzą, że złapać w swoje sieci Słowiańszczyznę można tem łatwiej, im więcej będzie miała ufności do Rosyi i dla tego są za jakiemiś mniej więcej pozornemi koncesyami dla Polaków, ażeby nimi durzyć wszystkich Słowian. Koniec końcem „obrusienie" jest ich ideałem, tylko środki używane przez rząd uważają za złe. „Nowoje Wremia" i „Petersburgskija Wiedomosti" w Petersburgu, „Sowremennyja Izwiestija" i „Moskowskija Wiegomosti" w Moskwie są organami tej partyi, mającej wśród biurokracyi, duchowieństwa i obywatelstwa środkowej Rosyi dość licznych popleczników.

Nakoniec do trzeciego obozu należą neosłowianofile, toczący w publicystyce dość zaciętą walkę z panslawistami, których nazywają „moskowskimi wizantijcami." Ci znowu chcą, ażeby Rosya wyswobodziła wszystkich Słowian od zależności tureckiej, madziarskiej i niemieckiej lub raczej, ażeby pomogła im się wyzwolić, marzą o solidarności wszystkich słowiańskich plemion, o „nationalnom i literaturnom obobszczenii" (o narodowem i literackiem zespoleniu), chętnieby widzieli nawet języki i literaturę rosyjską górującą w Słowiańszczyźnie. Ale myśl o dominacyi, asymilacyi, centralizacyi itd. jest i w zasadzie im wstrętną i do uskutecznienia niemożebną. Przedewszystkiem jednak za niezbędny warunek wpływu na Słowiańszczyznę uważają wewnętrzny rozwój Rosyi. Otóż wśród tych właśnie neosłowianofilów znajdują się najlepiej dla Polaków usposobieni ludzie, szczerze życzący jak najszerszych, rzeczywistych koncesyi. „Wiestnik Europy" i „Strana" w Petersburgu a w Moskwie „Russkija Wiedomosti" odźwierciadlają poglądy i dążenia neosłowianofilskie, reprezentowane dość świetnie w publicystyce przez p. Pypina, profesora niegdyś uniwersytetu i powieściopisarza Boborykina. — Pierwszy napisał w „Wiestniku Europy" cały szereg artykułów pod tytułem: „Panslawizm w proszłom i nastojaszczem" i „Panslawizm literaturnyj." W tych artykułach dezyderata autora nie dość jasno są określone, natomiast geneza i cały rozwój kwestyi słowiańskiej i polemika z panslawistami czystej wody w Rosyi czyli raczej z Obrusitelami napisane są z wielką znajomością, talentem i siłą argumentacyi. Szkoda, wielka szkoda, że artykuły, co całą prasę prowincyonalną rosyjską i stołeczną zajmowały, urywkami tylko zjawiły się w „Gazecie polskiej" a nie zostały całkowicie przełożone. Drugi, znaczniejszy manifest, że się tak wyrażę, publicystyczny w tym duchu wyszedł z pod pióra powieściopisarza Boborykina i nazywa się „Na słowianskom rozputii" (na rozdrożu słowiańskiem). Pan Boborykin podczas ostatniej wojny jeździł przez Warszawę, Wiedeń i Peszt do Zagrzebia i pisywał z tych miast listy do dwóch dziś nie istniejących już dzienników; po powrocie zaś reasumował swoje wrażenia we wspomnianym artykule, drukowanym w „Otieczest. zapiskach." I tu także są ciekawe rzeczy dla nas — i on prowadzi polemikę z panslawistami, zarzuca im, że nie mogą się wznieść do idei tolerancyi religijnej i chociażby federacyi politycznej. Powiada między innemi, że panslawizm jest mrzonką a słowiańska polityka Rosyi nie może być skutecznie prowadzoną bez uregulowania i wyjaśnienia stosunków do jednej ze swoich narodowości słowiańskich (czytaj do Polaków).

Ostatnie zapatrywanie podziela i pewna część dyplomacyi rosyjskiej. Inną razą przytoczę ci sz. redaktorze, przekonanie jednego z jej reprezentantów, wypowiedziane w rozmowie ze mną u wód wkrótce po kongresie, a teraz objaśnię jeszcze, dla czego, czytując wszystkie prawie dzienniki rosyjskie, nie wymieniłem „Gołosu". Otóż „Gołos" jest co do polityki zewnętrznej organem ministerstwa. Redaktorem oddziału tej polityki jest po prostu urzędnik ministerstwa, niejaki pan Zagulajew, zarazem współpracownik „Journal de St. Pétersbourg" i podobno korespondent „Nord'u". We wszystkich zaś kwestyach wewnętrznych jest niby zupełnie niezależnym i kieruje się głównie poglądami wspomnianych już przezemnie neo-słowianofilów.

KORESPONDENCYE.

Jabłonów d. 2. września 1880.

Pomimo niefortunnego losu, jakiego pierwsza nasza korospondencya z Jabłonowa w „Sztandarze polskim" doznała, probujemy po raz drugi szczęścia, aby podnieść głos w imieniu tutejszej gminy, w której już nawet z dobrą wiedzą pana Ozyasza Laufera, tutejszego burmistrza, recte wójta, wolno nawet jego przyjaciołom praktykować na bliźnich średniowieczne tortury. A niechaj nikt nie myśli, że to jest tylko czczy wymysł, gdyż niestety tak się dzieje rzeczywiście i będzie jeszcze coraz to gorzej, jeżeli c. k. prokuratorya podporządkowywać będzie głosy egipskiej niewoli pod tak zwaną „Judenhetze". Z następującego faktu przekonać się może każdy do jakiego to już doszły tu ucisku społeczne stosunki i co się dzieje pod egidą takich przełożonych gmin, jakim jest p. Ozyasz Laufer.

Otóż ten obywatel i urzędnik autonomiczny otoczywszy się zgrają nawet niedawno powypuszczanych kryminalistów swego wyznania, wybrawszy nawet na policyantów odpowiednich braci Mojżeszowego wyznania, usiłuje widocznie doprowadzić ludność chrześciańską do ostatecznego rozdrażnienia, aby w ten sposób zrozpaczonych popchnąć do ostateczności, a następnie wepchnąwszy dopiero tych nieszczęśliwych do kryminału, znalazła jego klika łatwiejszy sposób obdarcia ich z resztek mienia. Nie powiemy za wiele i możemy to w każdej chwili udowodnić setkami faktów, że gmina Jabłonów jest obecnie mordownią dla ludności chrześcjańskiej. Prosimy tylko posłuchać.

Wegetuje tu w okolicy kowal przynależny do gminy Jabłonowa Antoni Kubiszta, który peryodycznie cierpi pomięszanie zmysłów. Gdy go szał mija, staje natenczas gdziekolwiek przy warsztacie innego kowala i pracuje gorliwie i umiejętnie. W Jabłonowie prowadzi warsztat kowalski Chaim Peller, a od lat kilku niezbędny mu jest ten Antoni Kubiszta, bo dobrze robi, a Peller płaci mu za to bardzo mało. Otóż przed kilku miesiącami wydalił się ten nieszczęśliwy do Kołomyi i pracował tam sobie spokojnie w kuźni u jednego z majstrów. Peller przed kilku tygodniami pojechał do Kołomyi i tak potrafił nieszczęśliwego biedaka zbałamucić, że znowu go zabrał do siebie do Jabłonowa. Gdy jednak Peller morzył go głodem a natomiast dla zachęty do roboty zgłupiałego człowieka pod-

dawał mu nieustannie gorzałkę. Nieszczęśliwy popadł w szał na nowo, skutkiem czego oddaliwszy się z kuźni błąkał się po Jabłonowie żyjąc z opatrzności. Chaim Peller nie zważając na stan umysłowy biedaka, podejrzywa go o skradzenie śruby (szpinella) od śrubstaka, łapie go na miejscu, prowadzi do siebie a następnie związawszy mu w tył ręce, podciąga na postronku do sufitu w ten sposób, że nieszczęśliwy zaledwie palcami nóg dotykał ziemi.

Ta męczarnia rozpoczęła się dnia 23go sierpnia o godzinie 7 rano.

Widząc to nieludzkie i zbrodnicze postępowanie czeladnik Pellera Michał Baumgartner stelmach, poszedł do sąsiada Jakóba Lintnera z oznajmieniem, co się z Kubisztą dzieje, błagając o poczynienie kroków, aby tego nieszczęśliwego z takiej tortury uwolnić.

Lintner udał się natychmiast do Pellera i zażądał zaniechania męczarni. Okrutnik zaś ten odpowiedział z całem cynizmem, rozkoszując się mękami Kubiszty, który cały był zsiniały: „der Lump soll hängen". Lintner udał się bezwłocznie do burmistrza Oziasza Laufera, który też udawszy się do Pellera, widział osobiście sam męczonego na torturach Kubisztę, lecz zamiast go uwolnić, zawołał: „Widdaj spindel — bo inaksze budesz Kubiszta szcze try dny wysity" — z temi słowy wyszedł do domu, czem Pellera tak utwierdził w jego zbrodni, że ten z wściekłością zakrzyczał: „Ja i tebe Lintner powiszu, tylko miszajsia do toho". Poczem ten zbrodniarz zaczął łańcuszkiem a potem postronkiem chłostać nieszczęśliwego Kubisztę po nogach, że aż krew z nich poczęła płynąć. Lintner widząc takie bestialskie katusze, posłał Michała Kalwarowskiego, szewca, do posterunku c. k żandarmeryi, a wtenczas dopiero, gdy przybył sierżant Kapuściński, zmusił Pellera samego do spuszczenia ze sznurów nieszczęśliwego Kubisztę. Męczarnia ta trwała od 7. godziny rano, aż do drugiej po południu, a więc całych 7 godzin!!!

I czyby kto uwierzył, że sprawa ta uszła dotąd Chaimowi Pellerowi bezkarnie.

Fakt drugi dotyczący postępowania Ozeasza Laufera i szwagra tegoż Getzla Häutlera.

Jest tu w Jabłonowie gospodarz niejaki Stefan Bobik, umiejący czytać i pisać i posiadający realność w wartości 8000 złr. Ożenił się z księdza córką, co go spowodowało przebrać się po miejsku. W pierwszych latach małżeństwa prowadził życie odpowiednie życzeniom małżonki. Żydzi poznawszy jego słabość, wbijali nieustannie w ambicyę i osidliwszy go na wszystkie strony, byli na jego usługi z kredytem. Bobik zabrnąwszy raz w długi, nie widział już dla siebie innego ratunku, jak udanie się o pożyczkę do Banku włościańskiego. Wpadł więc, jak to mówią, z deszczu pod rynnę, że zaś lichwiarzom poudowadniał oszustwo, Józef Glückstern wysiedział za to półtora roku w kryminale; drugi lichwiarz Chaskel Zucker chciał wydrzeć od Bobika 500 złr. lecz ten i od tej pijawki zdołał się uwolnić, aż dopiero trzeci lichwiarz Getzel Häutler wyrobił sobie pretensyi do Bobika na 600 złr. Ponieważ jednak Bobik jest dłużnikiem Banku włościańskiego, porozumiał się Häutler z filją Banku w Kołomyi, iż należytość opłaci i doprowadził do tego, aby majętność Bobika na publicznej licytacyi sprzedać. Getzel Häutler kupił tę realność na licytacyi, która się odbyła w c. k. sądzie powiatowym w Peczyniżynie wartości co najmniej 7000 złr. w. a., za tysiąc siedemset ośmdziesiąt pięć złr. w. a. Realność ta wynosiła 27 morgów gruntu ze znacznemi stosunkowo i kosztownemi zabudowaniami. Jest to jeden przykład więcej, jakie manipulacye odbywają się po filiach banku włościańskiego. Ponieważ przy tej licytacyi zachodziły bardzo nieprawidłowe okoliczności, Bobik Häutlera zaskarżył, dochodzenie jest wdrożone w sądzie karnym w Kołomyi.

Cóż się teraz nie dzieje z Bobikiem, który aczkolwiek zniszczony, łamie szyki lichwiarzom, zasypano go formalnie licznymi procesami, aby mu wydrzeć resztę ruchomości i tym sposobem uniemożebnić obronę. Niedosyć na tem, biedak ten nie śmie się pokazać w Jabłonowie, gdyż żydowstwo rzuca się na niego natychmiast hurmą, wlecze do urzędu gminnego do Ozyasza Laufera burmistrza, gdzie przez tegoż lub Gätzla Häutlera zaskarżony bywa do c. k sądu o pijaństwo, stawa natychmiast kilku żydów za świadków po pięciu i sześciu i sąd wyrokuje 8 do 15 dni za opilstwo kary więziennej. Bobik ma już w ten sposób do 80 dni odsiedzieć.

Faktem jest, że szajka Laufera Häutlera na dniu 20. sierpnia r. b. schwyciła trzeźwego Bobika na mieście i bijąc znęcając się nad niem szturchaniem, zawlokła nieszczęśliwą ofiarę do aresztu a tam rzucając go na ziemię i gniotąc nogami, aby nie krzyczał i nie wołał o pomoc, umaczano miotłę w nieczystościach zatykano mu takową gębę; dopiero, gdy się zjawił mieszczanin Semen Sołcnynko przestano Bobika męczyć.

Czyn ten ohydny pod przewodnictwem burmistrza Ozyasza Laufera wykonywali:

Gätzel Häutler, Szmil Häutler zięć Laufera, Mordko Sternberg, Jossel Glückstern, Chaim Dawid zięć Glücksterna, Szaja Peller, Mottel Spiller i Mordko Rozen.

Wypada nadmienić, że Bobik i tegoż żona są ludzie spokojni nikogo nie zaczepiają skromni i przyjaźni i ostatniem kawałkiem chleba dzielą się z biednymi, Bobik nie jest pijakiem i jedyna ich wina, że lichwiarzy i oszustów pozaskarzali.

Ze zgrozą zmuszeni jeszcze jesteśmy wspomnieć, co to jest areszt w Jablonowie pod kierownictwem Josla Glücksterna pierwszego sojusznika Ozyasza Laufera a pamiętajmy, że Glückstern jest niedawno wypuszczonym kryminalistą. Areszt ten znajdujący się w domu, gdzie są dwa szynki, ma swoje dzieje i tajemnice, w którym uwięziwszy kogoś według upodobania, zalawszy go wódką dokonuje się najohydniejszych rozbojów i oszustw.

Gdy Bobika rzucono na ziemię w areszcie, Jossel Glückstern trzymał mu nogi do góry, aby otworzył gębę a Gützel Häutler, ten który mu wydarł całe mienie, pchał mu miotłą umaczaną w nieczystościach do gardła.

Żona Bobika idąc przed kilku dniami przez miasto, została w biały dzień uderzona kamieniem w plecy przez żyda, że się ledwo zawlokła do domu i po dziś dzień choruje.

Jak powiadam, jest to tylko jedna tysiączna część z tych nadużyć i zbrodni, które się pod przełożeństwem gminnem Ozyasza Laufera w Jabłonowie dokonują a jaka przytem gospodarka w gminie, o tem wypadałoby cały tom napisać.

Zanosimy błagalny głos do Wysokiego Wydziału krajowego, do Wysokiego c. k. Namiestnictwa, do c. k. Prokuratoryi, aby te się zlitowały nad nieszczęśliwą gminą i poskromiły te publiczne rozboje i uratowały gminę od zupełnego upadku i wywłaszczenia, bo kilka lat jeszcze rządów Ozyasza Laufera a cała chrześciańska ludność w Jablonowie pójdzie na żebry.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Cesarz w Krakowie i „Czas." To co krakowska gazeta w tym względzie donosi, może być miarą nie tyle uczuć Polaków, zostających do czasu pod berłem Habsburgów, ile wyrazem tego co pozwalają pisać władze galicyjskie. Jest to niejako półurzędowy głos dworu austryjackiego w połączeniu z głosem tych co dla Austryjackiego Monarchy przygotowują ono świetne i serdeczne przyjęcie.

Posłuchajmy więc uważnie.

„Czas" przypomina owę chwilę, gdzie przed 25ciu laty Cesarz odwiedził Galicyję, i porównuje ją do dzisiejszej. Ważne zmiany zaszły w tym przeciągu ćwierćwiekowym czasu, a w każdej chwili dzisiejszego przyjazdu czuć w oczach „Czasu" „dziejowe znaczenie". Podróż Cesarza dzisiejsza jest „tryumfalnym pochodem, niezwykłym i jedynym w swojim rodzaju, naznaczającym odrodzenie społeczeństwa, oraz pełne znaczenia przeistoczenie stosunku wielkiego kraju i zamieszkującego tenże narodu do pełnej chwały i rozległej monarchiji."

Są to albo dyplomatyczne przypomnienia przeszłości, albo też zapowiedzi jakiegoś „odrodzenia", czyli innemi słowy: są to wyrazy uznania za to, co już dano, lub zapowiedzi jakichś reform, których nam trzeba odczekać, ażali się sprawdzą.

Dotąd dobrze; ale jeżeli „Czas" pisze, że „tu tryumfalny pochód dopiero zdobył co było zajętem, tam połączył co było połączonym," to przez ten ustęp, zapominający o dziale pruskim i moskiewskim, idzie „Czas" po za dozwoloną granicę grzeczności i gościnności polskiej, idzie po za granicę tego co wolno pisać poddanym nawet jak osobiście dziś zacnego Monarchy, jakim jest Franciszek Józef.

W Galicyi zapewne nie znajdzie się nikt, coby miał „Czasowi" wytknąć tę grubą jich niestósowność, ale my za to milczeć nie możemy przeciwnie, trzeba nam powiedzieć, że dopóki nie stanie się zupełnie zadość sprawiedliwości Bożej i ludzkiej względem nas, póty nie wolno nikomu, a najmniej gazecie, pisać o zdobyciu i połączeniu Galicyi z monarchiją rakuzką, bo to zbobycie i to połączenie nigdy a nigdy legalnym nie było, nie jest i nie będzie, choćby się to nawet i „Czasowi" legalnym wydało.

Po sto i po więcej razy pisaliśmy byli na tem tu miejscu, że Opatrzność natchnęła widocznie wspaniałomyślny umysł Franciszka Józefa, gdy mu podyktowała szlachetne dla narodowości polskiej w Galicyi ustępstwa, że słusznie w tym względzie stawać może obok króla Fryderyka Wilhelma IV, który rozpoczął w Wielkopolsce erę folgi, ulgi i sprawiedliwych ustępstw na polu wyznania i narodowości, zwracając swe rządy do przyrzeczeń przy okkupacyi zabezpieczonych — prawda, że sprawiedliwością względem podziału swojego dał Monarcha rakuzki niezwykły dowód politycznego i dynastycznego rozumu, gdyż pozyskał sobie przezto przyjaźń nie trzech nie sześciu milionów ale wszystkich tych Polaków, którzy znają nacisk sąsiadów na rząd rakuzki, już od czasów. Beusta i br. Apponiego —

a jednak — jednak „Czasowi" tak pisać nie wolno

Na Rynku Krakowkim postawiono olbrzymie gipsowe figury, wyobrażającego Wisłę (Niewiastę) i Dniestr (Męża) z wiosłami w rękach i herbami ziem, przez które płyną (Krakowskie i Ruś), tamta do Bałtyku; ten do morza Czarnego; przed nimi stoji olbrzymia Justitia (Sprawiedliwość), godło panującego Monarchy. — Czyliżby ta Justitia nie miała płakać nad tym, że dwa drugie działy z „życzliwą zazdrością" patrzą na kraje podkarpackie?

Jesteśmy też przekonani, że szlachetne serca Krakowian czują to wszystko, co ich braciom dolega — a choć wystawili Wisłę podwawelną, to jednak nie zapomną o tym, że ona płynie jeszcze i pod Warszawą, i pod Płockiem, i pod Toruniem, Chełmnem aż ku Gdańsku...

Ten akord fałszywy, ten zgrzyt żelaza po szkle, nie pozwoli się Polakom cieszyć we Lwowie i w Krakowie, tak jakby się cieszyć mieli prawo, gdyby wszystkie dzielnice istotnie i bratnie święciły zjednoczenie w niepodległości.

Goniec Wielkopolski.

Dokument arcyciekawy dla statystyków, kulturników i niemieckich denuncyantów!

„Kreis und Wochenblatt“ für den Kreis Czarnikau ogłasza w swym Nrze 66 z 27go sierpnia następującą korespondencyą:

Chojnice.

„Ciekawe zajście, jakie się wydarzyło w klasie tutejszej wyższej szkoły dla dziewcząt, zasługuje na rozgłos i w szerszych kołach. Gdy nauczyciel wypełniając podczas ostatniej rewizyi rubrykę dotyczącą stosunków szkolnych zapisał w protokole szkolnym wszystkie uczennice jako „Niemki“, powstała 13letnia córka król. pruskiego urzędnika i zaprotestowała przeciw temu, z nadmienieniem, że jest „Polką“ a nie „Niemką“. Kiedy zaś nauczyciel zwrócił polskiej patryotce uwagę na to, że całą swą naukę odbiera w niemieckim języku, takowy rozumie i nim mówi, i dla tego jako niemiecka uczennica zapisaną być musi, bez względu na to, czy w rodzicielskim jej domu raczy panować usposobienie polskie czy rosyjskie i czy takiemi językami tam rozmawiają, zalała się uczennica łzami, i oświadczyła, że miano „Niemki“ do niej zastosowane zawiera obrazę. Zajście to zasługuje tem więcej na rozgłos, ponieważ ojciec uczennicy jest królewsko-pruskim urzędnikiem, i jako sługa króla pruskiego swoje utrzymanie nie „polskiej“, ale królewsko-pruskiej kasie państwowej zawdzięcza“.

Chcąc żądany wielki rozgłos nadać owej korespondencyi, ogłosiliśmy ją w dosłownem tłumaczeniu. *(Gon. Wielk.)*

Kronika.

Regulamin dla straży obywatelskiej. Z dniem przybycia cesarza obejmuje straż obywatelska obowiązek utrzymania porządku przed namiestnictwem i we wszystkich tych ulicach i miejscach, przez które lub do których monarcha udawać się będzie.

Przedewszystkiem straż obywatelska czuwać nad tem winna, aby wszystkie ulice, któremi cesarz przejeżdżać będzie, były wolne od natłoku i aby się utworzyły z publiczności szpalery dla utrzymania wolnego przejazdu dla cesarza i jego świty. Szerokość drogi między szpalerami winna być taka, aby dwa pojazdy minąć się mogły.

Również musi być wolne miejsce utrzymywane przed namiestnictwem i przed wszystkimi zakładami, które cesarz odwiedzać będzie.

Komunikacja powozami przed namiestnictwem i w tych ulicach, przez które właśnie cesarz jechać będzie jest wstrzymana i tylko dla powozów dworu, cesarskiego i dygnitarzy dozwolona.

Członkowie straży obywatelskiej winni są wykonać wszystkie polecenia swych przełożonych dziesiętników i naczelników oddziałów bezwarunkowo i stawać na miejsca przez nich im wyznaczone.

Po objęciu posterunków przez straż obywatelską należy publiczność zawezwać do utworzenia łańcucha i przestrzegania porządku, sprzeciwiających się należy wydalić po za obręb łańcucha.

Publiczność może się w ulicach tylko na trotoarach znajdować.

Ekscedentów należy za pomocą c. k. policji wydalić. Do zawezwania interwencji c. k. policji upoważnieni są naczelnicy odziałów i dziesiętnicy.

W razie przeszkody w stawieniu się na oznaczonem miejscu, członek straży obywatelskiej obowiązany jest stawić zastępcę.

Osobny rozkład służby wskaże naczelnikom i dziesiętnikom miejsce ich przeznaczenia.

Podczas jazdy cesarskiej nikogo nie wolno przepuszczać przez szpalery, lub zatrzymywać się w obrębie tychże, wyjąwszy tych, których obowiązek do tego upoważni i tylko za porozumieniem naczelników.

Wojsko w służbie, urzędnicy w uniformach i osoby opatrzone w karty wolnego wstępu, członkowie rady miejskiej i komitetu centralnego i dziennikarze (niebieska kokarda) mają wszędzie i zawsze wolny przystęp.

Przed rezydencją monarchy codziennie będą utrzymywać porządek dwa oddziały straży obywatelskiej i dwóch członków komitetu.

Straż obywatelska pełni obowiązki w gali t. j. strój polski, frak, lub odzienie czarne, podczas przyjazdu i wyjazdu i w krawacie białym i w rękawiczkach jasnych.

Naczelnicy upoważnieni są, gdy zajdzie potrzeba na miejscu obywateli niewpisanych w poczet straży obywatelskiej, zaprosić do utrzymania porządku i w tym celu otrzymają do dyspozycji odpowiednią ilość kokard.

Każdy naczelnik oddziału wydeleguje codziennie jednego dziesiętnika o godzinie 11. przed południem i o godzinie 5. wieczór do komendy straży obywatelskiej celem otrzymania ewentualnych poleceń, których wykonanie należy bezzwłocznie wykonać.

Cesarz przed odjazdem z Krysowic darował tamtejszej gminie 2000 złr. na wybudowanie szkoły.

A gdy gmina uzyskała pozwolenie na złożenie dzięków za Monarszy dar, Cesarz odwracając się do c. k. komisarza gminy, rzekł:

„Powiedz Pan tym ludziom, że ofiarowałem im bardzo chętnie zapomogę na dowód mojej łaski i przychylności, lecz zależy mi bardzo aby ta szkoła jak najprędzej do skutku przyszła, aby dziatwa z dobrodziejstwa nauki czem rychlej na własny i kraju pożytek korzystać mogła.“

Włościanie dziękując Monarsze chwytali go za kolana i całowali a Cesarz do kilku z przedstawionych przemówił po polsku.

Portret Cesarza. Niezwykłą ciekawość ale i wrażenie wywarł portret Cesarza (chromolitografia) wystawiony w oknie w handlu p. Hawranka przy placu św. Ducha.

Cesarz przedstawiony jest w pełnym polskim stroju w kontuszu, pasie, przy karabeli i z kołpakiem w ręku a za tło obrazu służy Wawel. — Portret ten wykonany w Krakowie przez artystę szkoły sztuk pięknych Konopackiego rentuziazmował publiczność do tego stopnia, że komunikacya na trotuarze została faktycznie w czwartek przerwaną. Przy tej sposobności miało miejsce małe intermezzo.

Oto jakiś apostół cuchnący ekscentrycznie dziegciem, dostawszy się do okna wystawy, był tak odważny, że się ośmielił na uwagę pewną, naturalnie cechującą dobitnie podłego Moskala. Sąsiad stojący tuż obok apostoła nie wierząc własnym uszom zapytał: „Co pan mówisz?“ — a gdy apostoł uwagę powtórzył, echo rozniosło detonacyę, jaką wywarł oddźwięk zdrowej i silnej dłoni na policzku apostoła. Z nosa, ust — popłynęła czerwona barwa. — Publiczność dowiedziawszy się, o co rzecz chodzi, rzuciła się na niefortunnego emisaryusza „białego cara“ — i pytanie, coby się było stało, gdyby policyanci nie byli go zasłonili i odprowadzili do Prezydyum.

Nauczka ta, przekonani prawie jesteśmy, nie pójdzie w las, a apostolstwo dziegciowe powinno się przekonać, że Lwów nie jest nader bezpiecznem miejscem dla ich propagandy.

W skutek przerwania komunikacyi na chodniku, p. Hawrankowi nie pozostało nic innego, jak portret wyjąć z wystawy.

Ofiarność obywatelska. Mamy znowu do zanotowania fakt, który posłuży za dowód, że u nas na polskiej ziemi nie brak jeszcze szlachetnych dusz z wysokiem obywatelskiem poczuciem. To też żyje i żyć będzie zawsze ofiarność, która za chlubę służy narodowi polskiemu; prawie rok jeden nie minie, w którymby syn lub córka tej ziemi nie podniosła się do ofiarności, do której podstawy szukać należy jedynie w miłości ojczyzny.

Dr. Józef Malinowski, adwokat krajowy we Lwowie złożył w tych dniach w Wydziale krajowym legat **100.000 złr. w. a.**, których przeznaczeniem cele szlachetne i dobroczynne. Pomiędzy innemi przeznaczył szlachetny fundator: 20.000 dla wdów i sierót po adwokatach krajowych; 20.000 dla galicyjskiego towarzystwa muzycznego, a 20.000 dla artystów kształcących się w zawodzie sztuki dramatycznej, oprócz tego część legatu przeznaczona jest na fundusz i na wsparcie literatów. Prawdą jest, że szlachetny fundator znanym jest u nas jako poważny miłośnik sztuk wyzwolonych i literatury krajowej, ale i to jest prawdą, że do takiego czynu obywatelskiego potrzeba mieć coś więcej w duszy i sercu, aniżeli paragrafy kodeksu prawnego. Fundusz ten zapisany został pod nazwą:

„**Fundacya imienia Franciszka Józefa I.**“

Lwów od środy zmienił zupełnie swą zwykłą postać do niepoznania. Roboty na przyjęcie Cesarza przybrały ruch gorączkowy. W całem mieście, nie tylko w głównych punktach, ale aż do rogatek przybiera miasto więcej jak świąteczne szaty — każdy mieszkaniec według możności usiłuje na te rzadkie gody wystąpić jak najświetniej. — Ruch we wszelkich warsztatach i pracowniach rzemieślniczych i artystycznych jest nie do opisania, wszyscy się ruszają jak w mrowisku zajętem skrzętną pracą. Tysiące różnobarwnych chorągwi powiewają z domów prywatnych i budynków publicznych. Szeregi całe fur zwożą wieńce i przybory dekoracyjne. Dworzec i brama tryumfalna wraz z drogą do tejże wystawione przez Dyrekcyę kolei Karola Ludwika lśnią od świetności.

Mnóstwo transparentów, herbów, napisów, obok orłów państwowych; widzimy nasze białe Orły i Pogonie. Zwiedziliśmy wczoraj na chwilę salę ratuszową i przyległe ubikacye, które dekorują się prawdziwie poetycznie z wielkim smakiem artystycznym i wspaniale.

W sali głównej tron dla Monarchy nie nosi wcale cechy jednodniowej, jest w swoim rodzaju prawdziwem dziełem artystycznego smaku, a co najgłówniejsza, że pod okiem p. profesora Zacharjewicza wykonany przez naszych rzemieślników i artystów.

Znakomicie wywiązał się p. Trembecki, rzeźbiarz, który w kilkunastu dniach wykonał posągi naturalnej wielkości i odlał z gipsu. Posągi przedstawiają dwa geniusze, dalej sztandary snycerskiej roboty p. Sokalskiego mogłyby zająć miejsce na najpierwszej wystawie. Korona cesarska na wierzchu tronu z pracowni p. Wakulskiego, łączy się w ogólną harmonję; ale dosyć tego opisu, podamy go później szczegółowo po porządku.

W czwartek zastanowiono wszelkie inne prace i ruch, nie wchodzące w program uroczystości. Ulice zapełniły się publicznością. Pociągi kolejowe były tak przepełnione, że przywoziły po 1000—1500 osób każdy. Obywatele kraju wszystkich stanów, zagraniczni, dążą do Lwowa. Pociągi wieczorne z Czerniowiec, Stryja, Krakowa spóźniły się z powodu nadzwyczajnego natłoku. Zabrakło dorożek i w ogóle wszelkich środków transportowych z dworca do miasta. Na całym placu przed dworcem czekała publiczność z kuferkami i torbami podróżnemi aż do 1. godziny w nocy.

Do czwartku była wielka obawa czy Lwów nie zrobi fiasco — ale ta obawa znika z każdą chwilą — i jakoś to będzie, to też byli tacy co twierdzili, że tylko deszcz uratuje honor miasta, w piątek rano każdy obawia się, aby deszczu nie było.

Zaiste udekorowanie Krakowa a Lwowa to wielka różnica.

Piątek.

Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego ruchu, jaki się dziś rozwinął na ulicach Lwo-

wa. Każdy pociąg kolejowy liczy na tysiące gości, którzy przybywają na przyjęcie Cesarza. Najmniejsze nawet miasteczka i zakątki kraju dostawiają po kilkudziesięciu reprezentantów. Nie ma prawie domu, któryby nie mieścił gości z prowincyi i z dalszych stron.

Od rana pospiech dekoracyjny miasta wzmógł się i pracuje prawie siłą pary, a każdy spogląda tylko na obłoki, które straszą i znowu dają otuchę pogody. W rzeczy samej byłaby wielka szkoda, gdyby deszcz zawitał.

Bilety do teatru na uroczyste przedstawienie podczas pobytu Cesarza, oddano jak się zdaje do samowolnego rozporządzenia członka komitetu centralnego p. Zdzisława Marchwickiego, urzędnika znanego banku simonowskiego. Pan ten uznał za stosowne, aby tylko Redakcye pism codziennych otrzymały bilety a wyraźnie orzekł, że Redakcye pism tygodniowych nie są i nie będą uwzględnione. Zapytujemy tego pana, kto wraz z nim brał na wagę bankierską rozróżniania wartości Redakcyj pism i ośmiela się wykluczać reprezentantów pism tygodniowych. Uwagę tę czynimy dlatego, albowiem wskazać możemy liczny szereg nazwisk osobistości, które nie przedstawiają żadnych przyczyn, aby obecność ich na przedstawieniu uroczystem była reprezentowana. Wzywamy więc komitet do wycofania tych biletów i innego postępowania jak w Moskwie, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy po uroczystościach wymienić listę tych, którym biletów udzielono a komu zostały odmówione.

Zemsta moskiewska. Albiedyński tak się ubawił i zbudował ducha w Krakowie, że za powrotem do Warszawy, nie tylko że już poprzednio zabronił wyjechania części baletu do Lwowa, ale zakazał wyjazdu zaangażowanym śpiewakom przez Dyrekcyę lwowskiego teatru pp. Zakrzewskiemu i Wasilewskiemu. Zaiste do tego rodzaju zemsty zdolnym jest tylko Moskal.

Zwracamy jeszcze raz uwagę wszystkich prawych obywateli kraju, że rozpieniona i gniewem ziejąca Moskwa nie mogąc znieść widoku, jaki w tej chwili cała ta część polskiej ziemi przedstawia — wysłała do nas liczną zgraję najnikczemniejszych kreatur, których obowiązkiem zaszczepiać jad i niezgodę pomiędzy dziatwą jednej matki. Nie wątpimy, że w danym razie przy spostrzeżeniu najmniejszego oznaku nieuczciwości — cicho i spokojnie oddadzą obywatele takie indywidua w ręce policyi.

Główna trybuna. Z powodu przybycia Najjaśniejszego Pana do stołecznego grodu naszego, zbudował p. Franciszek Hroboni, brat nieodżałowanego śp. Karola Hroboniego, przy wjeździe do dworca kolei Karola Ludwika, naprzeciw bramy tryumfalnej, wspaniałą trybunę którą słusznie nazwano „Główną trybuną“.

Pod względem udekorowania trybuny, okazał pan Franciszek Hroboni, iż mu nietylko zależało na zdobyciu sobie dobrej sławy w stolicy i kraju ale widocznie chodziło mu przedewszystkiem o honor miasta, które z dumą spogląda na „Główną trybunę“ i na jej gustowną i bogatą dekoracyę, w całem tego słowa znaczeniu — pod każdym względem przepyszną i wspaniałą.

Z przyjemnością więc oddajemy cześć przynależną prawemu obywatelowi Franciszkowi Hroboniemu, a to tem bardziej, ileże ten jako początkujący przedsiębiorca robót ciesielskich daje niezbite dowody, iż tak pod względem swej fachowej wiadomości, jakoteż i sumienności, podoła godnie odpowiedzieć zaufaniu obywatelstwa krajowego, czego mu z serca życzymy.

W Czwartek odbył się wybór posła do Rady państwa z okręgu miejskiego Przemyśl-Gródek w miejsce dr. Dworskiego. Na 1,421 głosów oddanych (absolutna większość 711), profesor dr. Edward Rittner otrzymał 764, został zatem wybrany. Drugi kandydat dr. E Pfeiffer otrzymał 649 głosów.

Jenerał Albiedyński przed wyjazdem z Krakowa, dał usługującemu mu kamerdynerowi miejscowemu rub. sr. 50. Kamerdyner włożył papierek do bocznej kieszeni fraka, a po chwili przebierając się, zapomniał o pieniądzach i zostawił ów frak w przedpokoju, gdzie oprócz niego znajdował się tylko kamerdyner Albedyńskiego, Moskal. W pół godziny później jenerał odjechał zabrawszy z sobą swego kamerdynera, który znów zabrał na pamiątkę pobytu w Krakowie pięćdziesięciorublówkę swego kilkodniowego kolegi. O ile wiadomo, był to jedyny fakt kradzieży podczas uroczystości krakowskich — ale fakt nieuchronny, bo czemże by się Moskale odznaczyli?!

Ogłoszenie. Otwarcie nowego kursu w galicyjskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego nastąpi w pierwszych dniach października 1880.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

a) ukończenie roku 17go; b) przynajmniej jednoletnie zajęcie praktyczne w leśnictwie; c) wykazanie się przy egzaminie wstępnym tak ustnym jak piśmiennym z posiadania wiadomości przygotowawczych, odpowiadających przynajmniej ukończonej niższej szkole średniej.

Kto ukończył z dobrym postępem wyższą szkołę realną, gimnazyalną lub szkołę gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, przyjęty być może z uwolnieniem od egzaminu wstępnego c). Wyjątkowo zaś może być przez kuratoryę na wniosek dyrekcyi także od jednorocznej praktyki (b) uwolnionym, kto ukończył z dobrym postępem szkołę gospodarstwa wiejskiego w Dublanach.

Nieposiadający kwalifikacyi określonej powyższemi warunkami, lub zamierzający uczęszczać tylko na niektóre przedmioty, przyjęty być może jedynie jako uczeń nadzwyczajny. Wolno także uczęszczać na wykłady osobom dojrzalszym, jako gościom.

Każdy uczeń płaci wpisowego 2 złr. w. a. oprócz tego czesne wynoszące za półrocze jedno od ucznia zwyczajnego 5 złr. w. a., od ucznia zaś nadzwyczajnego tyle razy po 50 ct. w. a. na ile godzin tygodniowo będzie zapisany; przyczem dwie godzin rysunków, liczyć się będą za jedną godzinę wykładu. Gość nie uiszcza żadnej opłaty.

Za egzamin wstępny opłaca się taksę w kwocie 2 złr. w. a., która jest oraz wpisowem ucznia, przyjętego do szkoły na podstawie pomyślnych wyników egzaminu.

Ponieważ stypendya udzielają się dopiero po odbytym egzaminie z półrocza pierwszego, przeto każdy uczeń nowo przyjęty, zapewnić sobie musi utrzymanie przynajmniej na pół roku.

Wpisy uczniów rozpoczną się na podstawie piśmiennego podania od 1go października 1880.

Kto na wniesione podanie nie otrzyma wyraźnie odmownej odpowiedzi, uważać to może za wskazówkę, że wpisany został.

Dzień odbycia egzaminów wstępnych i otwarcia kursu podany zostanie wcześnie do publicznej wiadomości.

Dyrekcya krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie

dnia 1go września 1880.

Powaga Zyblikiewicza w Krakowie wybornie jest scharakteryzowaną w następującej anegdotce, którą mamy z ust poważnych. Oto gdy na bal w Sukiennicach wszedł hrabia Włodzimierz Dzieduszycki, młody akademik wręcza mu kartę tańców, na której napisane było, że hr. Dzieduszycki ma prowadzić w polonezie księżnę Lubomirską. Hrabia D., cierpiący jak wiadomo na nogi stawiał opozycyę, tłumacząc się, że i tak ledwie wszedł po schodach. Młody człowiek niezbity jednak tym argumentem z tropu, krótko a węzłowato odpowiada: „pan Prezydent Zyblikiewicz tak kazał!“ Objaśnienie to poskutkowało natychmiast, bo hr. D. wyrzekł:

— „Ha, kiedy pan Prezydent Zyblikiewicz tak kazał, to nie ma innej rady, tylko słuchać“, poczem udając się do księżnej Lubomirskiej poszedł z nią polskiego.

Sobota d. 11. września. Dnia wczorajszego do wieczora zaniepokajało niebo pokryte prawie całe chmurami i słaba tylko nadzieja pozwalała tuszyć, że dzisiaj będzie dzień słoneczny. Wszystkie ulice miasta a mianowicie śródmieście przepełnione było tysiącznemi tłumami. Każdy pociąg wysadzał tysiące gości. W Tarnopolu było takie przepełnienie, że pomimo, iż zarząd kolei użył wagonów t. z. „koniarek“ i pakował do jednego, gdzie miejsce na 6 koni, po czterdzieści osób, jeszcze mnóstwo pasażerów a podobno setki nie znalazły jeszcze miejsca. Sklepy, wszystkie handle przepełnione były w piątek kupującymi, tak, że się docisnąć nie było można. Roboty dekoracyjne nie ustawały przez noc całą.

Około godz. ósmej wieczór niebo się wypogodziło, rano słońce zeszło w pełnym blasku. Na ulicach miasta rozpoczął się już niezwykły ruch od godz. 3. rano a od godz. 6. do 7. zacząwszy od namiestnictwa aż do samego dworca kolei szeregowały się niezliczone masy ludu wszystkich stanów i całego kraju. Liczne deputacye z prowincyi, z miasteczek i wsi w charakterystycznych strojach, których się nie spotyka, zwracały powszechną uwagę. Charakterystyczne typy ludowe z dziwną powagą starców, przedstawiały dla artystów znakomite modele. Jest bardzo do prawdy podobne, że pomimo zupełnego braku wojska, gdyż spotkać żołnierza należy do rzadkich wypadków, Lwów liczy dzisiaj w murach swych co najmniej 150.000 ludności.

Przybranie miasta wypadło świetnie — niezliczona ilość chorągwi, sztandarów i bander narodowych, obok herbów państwowych, orły, pogonie, a oprócz budynków rządowych przy bogactwie wieńców mnóstwo kobierców, draperyi, transparentów sprawiają wspaniały widok. Byli tacy, którzy się obawiali, że przedsiębiorcy za wiele postawili trybun, a było ich kilkanaście. Trybuny te do godziny 7mej były literalnie zajęte do ostatniego miejsca a oprócz tego improwizowano w ostatnich chwilach takowe po bramach i na każdym wolnym miejscu. Do godz. 8. wszystko już było w porządku.

Udekorowanie dworca kolei Karola Ludwika jest prawdziwie wspaniałe a wykonane podług szczegółowych planów naszego artysty malarza Rybkowskiego. Pyszna brama tryumfalna przystrojona w emblemata kolejowe miała tylko jedną wadę, t. j. że musiała być podzieloną na dwa łuki wjazdowe lecz przeszkoda ta wskutek położonych tamże szyn kolejowych, nie dała się w żaden sposób ominąć. Na peron udały się wszystkie deputacye a reprezentanci kraju i delegaci przybrani w pyszne stroje narodowe, których do kilkuset można było naliczyć, przedstawiały widok niezwykły. Bardzo wielu obywateli było przybranych w barwy Rusi Czerwonej t. j. w szafirowe kontusze i żółte żupany.

W kilka minut po 9. godzinie pierwsze strzały armatnie zelektryzowały masy a sygnały od dworca potwierdziły przyjazd Monarchy. Na peronie kolejowym przyjmował marszałek krajowy wraz z deputacyami cesarza, który przybył w towarzystwie namiestnika. W kilka minut prezydent miasta Lwowa poprzedzał Monarchę. Prezydent ubrany był w strój narodowy o barwach krajowych a na kozle woźnica i pajuk ubrani podług wzoru artysty Rybkowskiego w barwy i krój z czasów Rzeczypospolitej polskiej.

Cesarz przybył w parokonnym własnym

pojeździe z Namiestnikiem a przejechawszy bramę tryumfalną wysiadł Prezydent miasta otoczony Radą, wręczając klucze, przemówił:

Najjaśniejszy Panie! Rada miasta Lwowa oddaje Ci Najj. Panie w dowód należącego Ci hołdu klucze tego miasta, a zarazem składa najszczersze podziękowanie za uszczęśliwiające nas przybycie do naszego kraju i miasta.

Jeżeli odwiedziny panującego są w każdym razie dla obywateli wypadkiem szczęśliwym, Twoje, N. Panie, są dla nas tem szczęśliwszym, że witamy w osobie Twojej Naj. Panie Monarchę, który zapisał imię Swoje w historyi naszego kraju i miasta czynami, których pamięć pokolenie pokoleniu przekazywać będzie z wdzięcznością.

Oznak zewnętrznych miłości i wdzięczności, któremi przejęci jesteśmy ku Osobie Waszej ces. i król. Mości, nie jesteśmy wstanie złożyć w rozmiarach odpowiadających życzeniom naszym; racz jednak Najj. Panie przyjąć łaskawe zapewnienie, że umiemy być wdzięcznymi, że z serca i przekonania pochodzi okrzyk, którym Cię witamy: Niech żyje Najj. Pan, nasz uwielbiany Cesarz i Król!

Na co Cesarz odpowiedział:

Najserdeczniejszem podziękowaniem odwzajemniam Wasz hołd i objawy radości z powodu moich odwiedzin, których Sobie sam długo już życzyłem. Od czasu Mojego pobytu w tym kraju składano Mi już tyle dowodów miłości i przywiązania, że jestem przekonany, iż i w tem mieście także spotkam równe usposobienia, i dla tego prawdziwie cieszę się na mój pobyt w pośród was. *(und daher mit wahrer Freude dem Aufenthalte in ihrer Mitte entgegensehe.)*

Bądźcie przekonani, że sprawi Mi to równe zadowolenie, popierać wasze dobro i że poświęcając szczególną uwagę wszystkim waszym instytucyom, z przyjemnością patrzeć będę na postępujący rozkwit tego miasta, jak również na zgodę i zadowolenie jego mieszkańców *(mit Vergnügen das fortschreitende Aufblühen dieser Stadt so wie die Eintracht und Zufriedenheit ihrer Bewohner sehen werde)*, którzy zawsze mogą być pewni Mojej niezmiennej łaski i Mojej życzliwości.

A gdy wsiadał znowu do pojazdu, liczne grono dziewcząt sierót, przybranych w białe sukienki i w jasno niebieskie szarfy, z rówiankami na głowach i rozpuszczonemi włosami, obsypały Monarchę kwiatami. Prezydent miasta pospieszył naprzód przed Cesarzem; kapela Tow. „Harmonii“ zagrała hymn ludowy, który jednak zagłuszony został frenetycznemi okrzykami „niech żyje“. Zauważyć było można, że cesarz zwrócił chwilowo uwagę na kapelę „Harmonii“, przybraną w mundury ułanów polskich.

Za cesarzem pospieszyły zaraz inne pojazdy ze świtą i innymi dygnitarzami, oraz deputacyami. Gdy jednak tychże pojazdów zaledwie kilkanaście przejechało, nastąpiło to, czego się od początku obawiano: t. j. że niesforne żydowstwo, z którem straż obywatelska od samego początku miała najwięcej do czynienia, aby takową utrzymać w karbach, przełamało szeregi straży, przez co natychmiastowe posuwanie się kilkuset pojazdów zostało na kilka minut przerwane, przezco świetny ten pochód nie mógł się już połączyć. Jak dalej spełniała straż swój obowiązek, doniesiemy później.

Do tych, którzy witali cesarza na peronie, należał prezydent m. Krakowa Dr. Zyblikiewicz, którego gdy już jechał w tamtą stronę, publiczność bardzo sympatycznie przyjmowała.

Przed tymczasową rezydencyą cesarską oczekiwała kompanja honorowa i oczekiwało duchowieństwo, naczelnicy władz krajowych cywilnych i wojskowych, korpus oficerów, senat uniwersytetu i politechniki, Izba adwokatów i notaryusze. Przedstawienia odbywały się według ogłoszonych już programów. Deputację Szlachty prowadził hr. Kaz. Krasicki. Nie potrzeba wspominać, że zastęp ten w świetnych strojach narodowych przedstawiał widok nadzwyczaj okazały i barwny, pełen uroczystej powagi i malowniczego uroku. Oko mogło się nasycić tą świetnością i rozmaitością barw, bogactwem broni, przepychem pasów, egret przy kitach, agraf i spinek — i wiele było w tym zastępie ubiorów skończenie pięknych i nader bogatych, wiele postaci prawdziwie senatorskich, godnych obszernego opisu lub pędzla artysty.

Monarcha przyjął bardzo łaskawie deputacyę szlachty, której przewodniczący hr. Krasicki tak przemówił:

„Wasza Ces. Kr. Apostolska Mość
Najmiłościwszy Panie!

Przy sposobności uszczęśliwiającej obecności Twojej, Najj. Panie, w wiernym kraju naszym, my szlachta polska łagodnemu berłu Waszej Ces. Mości, poddana, pospieszamy złożyć u stóp Twoich hołd wiernopoddańczej lojalności i przywiązania do Twej uświęconej Osoby, Najj. Panie, do Tronu i panującej nam Dynastyi. Pragniemy także wynurzyć uczucia nieograniczonej wdzięczności i uwielbienia, boś Najj. Panie, w mądrości i sprawiedliwości Twojej uznał narodowość naszą i usankcyonował rodzinną mowę naszą w szkole, sądzie i urzędzie; słowem, stałeś się najdobrotliwszym Orędownikiem tego, co nam najświętszem na ziemi. To też mając serca nasze przepełnione temi uczuciami nieograniczonej wdzięczności i miłości, niech nam wolno będzie dać im wyraz okrzykiem z pełnej piersi: Najmiłościwszy Pan nasz ze Swoją ukochaną Rodziną niech żyje!“

Cesarz odpowiedział na tę przemowę, co następuje:

„Serdeczne objawy lojalności i przywiązania do Mnie i Mego Domu, jakiemi Mnie szlachta tego kraju po raz wtóry wita, przejmują Mnie szczerą radością.

Sprawia to zawsze Mojemu sercu błogie zadowolenie widzieć wszystkie warstwy ludności pracujące z szlachetnem współzawodnictwem dla dobra kraju, dla dobra państwa, i jestem silnie przekonany, że w tem patryotycznem usiłowaniu zawsze w pierwszych szeregach widzieć będę tych, w których przeszłość podnosi poczucie obowiązku.

Przyjmijcie Moi Panowie raz jeszcze Moje serdeczne podziękowanie.“

Wszelkie w zakres handlu kolonialnego i korzennego wchodzące towary.

KAWA, HERBATA, WINA.

Owoce deserowe i różne delikatesy

pierwszej jakości a najtaniej

poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Świece stearynowe

częściowo i cetnarami taniej niż w innych handlach

w skutek znacznego korzystnego rabatu.

☞ Szczegółowe cenniki rozsela **gratis** na żądanie; — przy odbiorze towarów **za złr. 50**, **na raz a za** gotówkę, odsełka **franco** do ostatniej stacyi kolejowej.

I. Neuhöfer

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, ewikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.

Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, **kompasy, busole.**

Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 zł. i wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. **2.50**, 3.60 i ...

Sacharometry po zł. **2.50** i 3.30.

Areometry i **manometry** do kotłów parowych.

Taśmy miernicze, **wagi** wodne, piony, rajscajgi, całówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze,

Aparaty rotacyjne, **maszyny** do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach, przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

J. Neuhöfer:

c. k. nadworny optyk i mechanik we Lwowie, ul. Karola Ludwika, l. 9, róg ulicy Sykstuskiej.

Fabryki rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Prawdziwa

WODA KOLOŃSKA

perfumy i kosmetyki

w aptece pod węgierską koroną

J. Piepesa we Lwowie

plac Bernardyński l. 1.

Dyrekcya

Towarzystwa spożywczego

we Lwowie,

plac Bernardyński l. 1.

utrzymuje na składzie dla swoich członków

WINA

Węgierskie stołowe	but.	—·50
„ Hegyalaj . . .	„	—·80
„ Tokaj z r. 1875	„	1·20
Austryackie stołowe . . .	„	—·50
Francuskie z Bordeaux Graves blanc (1875) . . .	„	—·95
Francuskie St. Julien (1877)	„	1·10
„ „ (1876)	„	1·20
„ Pouilac (1870)	„	1·20
„ St. Emilion (1875)	„	1·40
„ Barsac białe „	„	1·20
„ Chambertin (1870)	„	2·50

Cognac oryginalny but. 1·80, mała 25 ct., stary z 1865 r. 2·70. — **Miód** pitny but. 60 ct. — **Piwo** leżak but. 9 ct.

Oliwa wprost z Francyi sprowadzana.

Herbaty wyborne, świeży znaczny transport mianowicie:

Congo tańsza Nr. II. ½ kl. 1·60.

„ droższa Nr. III. ½ kl. 2·60.

Handel dzieł sztuki

Ignacego Frieda

we Lwowie

przy ul. Halickiej l. 13.

Dla ułatwienia nabycia znakomitych obrazów podług aquareli **Kossaka** z mianowicie:

Sobieski pod Wiedniem.

Kościuszko pod Racławicami.

Poniatowski pod Raszynem.

Czarnecki przepływający ocean morską. Których to kopij trudno odróżnić od oryginałów, sprzedaję takowe

☞ **na spłaty** ☜

bez podwyższenia cen w ratach miesięcznych, zacząwszy po 1 zł. 50 ct.

Ceny pojedyńczego obrazu wraz z oszkleniem i pysznemi ramami od 12—15 zł do 24 zł. w. a. Produkcye te artystyczne, mogą zdobić najwspanialsze salony.



J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandażysta** po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe. Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

GŁÓWNY SKŁAD PŁÓCIEN

STOŁOWEJ BIELIZNY

I WYROBÓW POŃCZOSZKOWYCH

Cenniki franko.

Zamówienia z prowincyi wykonują się odwrotnie.

L. KROKOWSKI

we Lwowie, plac Maryacki l. 8.

SPECYALNY

MAGAZYN

gotowej bielizny

dla Dam i Mężczyzn

oraz

kołnierzy, manszet, krawatek i t. p.

HANDEL TOWARÓW

korzennych, win, rumu i herbaty chińskiej

pod firmą „filia Karola Klimowicza“ przez kupno nabyłem, i takowy od 1. Lipca 1880 pod moją firmą

JAN WAŻNY

dalej prowadzić będę.

Zarazem ośmielam się zapewnić Szanowną P. T. Publiczność, że sprowadzając wszystkie towary z najpierwszych źródeł, tudzież

świeże WODY MINERALNE wprost ze zdrojowisk

będę takowe dostarczał Szanownym moim odbiorcom w najlepszej jakości i po najprzystępniejszych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą szybko i punktualnie nie licząc nic za opakowanie. Z wysokiem poważaniem

Jan Ważny.

Fabryka kraj. Maszyn i Narzędzi Rolniczych

Odlewalnia żelaza i innych metali

BRONISŁAWA DESKUR

we Lwowie ul. Balonowa L. 1.

wyrabia:

Narzędzia rolnicze młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki, grabie konne, gniotowniki, buraczarki rozmaitych konstrukcyi: pługi, brony, ekstyrpatory: walce i t. p.

Pompy wszelkiego rodzaju, **sikawki pożarne** i **ogrodowe**.

Urządza Gorzelnie, Browary, Młyny parowe, Tartaki i Cegielnie.

Przyjmuje roboty **z żelaza kutego i blachy**, jak: kotły, rezerwoary, konstrukcye dachów, ankry, śruby itp.

Odlewy surowe i obrobione wszelkiego rodzaju i gatunku lane krzyże i nagrobki, balkony, wschody, poręcze, sztachety, bramy i drzwi, żelazne okna ozdobne do kościołów i gmachów publicznych, jakoteż zabudowań gospodarskich, rury wodociągowe, gańce kanałowe, słupy, filary, żłoby do stajen itp.

Przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie, kowalskie, tokarskie i stolarskie.

Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **J. N. z Olekszowa Gniewosz.**

Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.